

KOMUNIKAT NR 7

Komitetu Obchodów 100-lecia Urodzin ks. Leona Kantorskiego

lipiec-wrzesień 2018

www.kantorski1918.pl

26 lipca tego roku minęła ósma rocznica śmierci ks. Leona Kantorskiego. Tego dnia wieczorem modliliśmy się wspólnie przy grobie tego zasłużonego dla Podkowy Leśnej kapłana. Kwiaty w imieniu miasta złożył Burmistrz Miasta, a pozostali zebrani zapalili znicze.

W niedzielę, **16 września z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Miasta Ogrodu Podkowa Leśna przygotowano wystawę zdjęć ks. Leona wykonanych przez Piotra Wójcika w 1997 roku,** przy okazji obchodów 50-lecia kapłaństwa ks. Leona. Wystawę można oglądać na ogrodzeniu Wyższej Szkoły Medycznej przy ul. Jana Pawła II.

W Pałacyku – Kasyno można oglądać **do 30 października 2018 wystawę fotografii Henryka Bazydło zatytułowaną: Bądźmy razem.**

W sobotę, **22 września br. o godz. 11.00 w Pałacyku Kasyno odbyła się XLIX Uroczysta Sesja Rady Miasta poświęcona nadaniu Katarzynie Gärtner tytułu Honorowego Obywatela Miasta Ogrodu Podkowa Leśna.**

Zamieszczamy dwa główne przemówienia, które na sesji zostały wygłoszone przez Dariusza Michalskiego i Katarzynę Gärtner. Bukiet muzyczny dla Katarzyny Gärtner wykonał Włodek Pawlik.

Grzegorz Dąbrowski – SEKRETARZ KOMITETU

O Katarzynie Gärtner opowiada Dariusz Michalski

Jeśli kiedyś wybiorą się Państwo do Biblioteki Narodowej, polecam dział prasy. W nim rocznik czasopiśma Jazz, które w numerze z maja 1959 roku, na piątej stronie u dołu, po prawej stronie, zamieściło niezwykle zdjęcie, autorstwa świetnego fotografika Andrzeja Zborskiego: dwa srebrzyste saksofony, na pierwszym planie wijące się ich rury, a za nimi jasna głowa osoby lekko szalonej, wpatrzony bez wątpienia w klawiaturę. Pod zdjęciem podpis: „Więcej swingu, Kate”.

To historycznie pierwsze zdjęcie przyszłej kompozytorki i przyszłego Honorowego Obywatela Podkowy Leśnej, Katarzyny Gärtner. Katarzyna siedzi przy fortepianie, w towarzystwie muzyków bardziej od niej dorosłych, wśród profesjonalistów i „dżemuje” (jak wtedy się mówiło). Jej mamie to się bardzo nie podobało. Ani tamto muzykowanie, ani późniejsze, kiedy Kasia znowu wystąpiła i znowu „dżemowała”, razem z muzykami na festiwalu Jazz Jamboree.

Mateusz Świącicki, wybitny autorytet muzyki rozrywkowej, uważał, że Katarzyna powinna jako pianistka wejść do pierwszego składu przyszłego pierwszego zespołu bigbeatowego Czerwono-Czarni, ale mama Kasi powiedziała. „Nie, żadne takie”. Atoli wkrótce w życiu pań Gärtner pojawił się Mieczysław Fogg, którego menadżerka wiedząc, że Katarzyna gra na fortepianie bardzo dobrze, zaprosiła ją do zespołu Klipsy, towarzyszącego sławnemu piosenkarzowi.

I wtedy historia muzyki rozrywkowej w atrakcyjny sposób zaczęła się... płatać. Bowiem przy drugim instrumencie klawiszowym w zespole Klipsy Katarzyna Gärtner miała za partnerkę Helenę Majdaniec, dla której skomponowała piosenkę „Tańczące Eurydyki”. Helena owszem, śpiewała ją, ale droga do sławy była inna: i przyszłego przeboju, i jego wykonawczynie, i samej kompozytorki.

Katarzyna Gärtner jest autorką pierwszego przeboju Czerwono-Czarnych – polskiego, ale z tekstem angielskim: „Sad Eyes”. To efekt konkursu na piosenkę bigbeatową, dla bigbeatowego zespołu.



Katarzyna Gärtner i Dariusz Michalski

Potem? Potem już poszło z górki, chociaż bywało też pod górkę.

Kiedy Trubadurzy szukali dla siebie miejsca na estradzie, Katarzyna zetknęła łódzki zespół (gdzie? w Łodzi) z Ryszardem Poznakowskim.

Kiedy Anna German szukała piosenki dla siebie, okazało się, że idealne są dla niej właśnie „Tańczące Eurydyki”, przebój ponadczasowy.

Kiedy Tadeusz Woźniak w 1967 roku starał się przestać być Danielem Danym i wrócić do własnego nazwiska, Kasia mu podsunęła „Hej, Hanno”, fantastyczny song z elementami folku.

Kiedy Mira Kubasińska szukała swojego miejsca między Blackoutem a Breakoutem, Katarzyna podpowiedziała jej piosenkę pod zabawnym tytułem „Nie mam dla Ciebie żadnej piosenki”.

Kiedy Maryla Rodowicz już wiedziała, co będzie robić i spotkała na swojej drodze Agnieszkę Osiecką oraz Katarzynę Gärtner, ten niezwykle triumfujący (przez złośliwych nazwany „triumfwariatem”) dał nam fenomenalny song, czyli „Małgośkę”, a potem kolejne piękne i ważne piosenki.

Wreszcie Katarzyna stwierdziła, że krótka forma piosenki to dla niej za mało. Był rok 1967, dość niezwykły. To wtedy na Festiwalu Opolskim Niemen wykrzyczał światu, że „Dziwny jest ten świat”. Szalenie mądre, szalenie europejskie, nawet światowe było to zawołanie; ówczesny Prezes Komitetu do spraw Radia i Telewizji przyznał Czesławowi za ten song swoją nagrodę. Przypominam tę sensację, bowiem od czerwca 1967 nie było już odwrotu od bigbeatu, który w Polsce zaistniał na stałe, zakorzenił się, w Opolu otrzymał jakby pomazanie historii.

Właśnie wtedy, w Podkowie Leśnej, przy ulicy Brzozowej, mieszkała młoda kompozytorka; z okien jej domu wciąż dochodziły intrygujące dźwięki. Wiem, bo je słyszałem. Na ulicę Brzozową przychodził, załatwiając rozmaite sprawy kościelne, ksiądz Leon Kantorski. Tych dwoje musiało się spotkać, niekoniecznie przy ulicy Brzozowej, ale los tak chciał. Słynny dialog, który przeszedł do historii, tam właśnie miał miejsce.

Katarzyna: „Mam dość kościelnych Mszy, tych ciągnących się chórów...”.

Ksiądz Leon: „Jak Ci się nie podobają, to napisz po swojemu”.

Tak powstała Msza beatowa „Pan przyjacielem moim”. Swoją premierę miała tutaj, bo widać los patrzy z góry na niektórych szczególnie ciepło i im czasami pomaga. A to był czas trudny.

Trapił się pierwszą część tej Mszy. Dla Katarzyny to było mało, dla księdza Leona również. Tak się stało, że zespół Czerwono-Czarni znów znalazł się na drodze Katarzyny, bo to on został zaproszony do wykonania szczególnego, historycznego (jak się okazało) tej Mszy 14 stycznia 1968 roku.

Kolejka WKD przywoziła wtedy z Warszawy osoby całkiem normalne, bo niebigbeatowe, które się zwiędziały, że tu, w Podkowie działa jakieś tajne sprzyświenie i dzieje się coś dziwnego, niebywałego. Przyjechała Polska Kronika Filmowa i po kilkunastu dniach pokazała całej Polsce to, co się wydarzyło w Podkowie Leśnej. Ja to coś nazywam rewolucją i będę bronić tego określenia.

Bo to była rewolucja, zarówno w Kościele, jak i w muzyce rozrywkowej. Gitara elektryczna ze wzmacniaczem weszła do kościoła i już nie można było jej z stamtąd wyrzucić. Ludzie od tamtej pory inaczej śpiewali, młodzi inaczej wierzyli, bo chyba zaczęli szczerze wierzyć. Okazało się, że muzyka rozrywkowa może być szlachetna, dumna, niemal arystokratyczna. Tego dokonała Katarzyna.

Jak to ona, postanowiła, że dużą formę rozgryzie i rozwinie. I tak się stało. „Na szkle malowane” – to Gärtner. Oratorium „Zagrajcie nam dzisiaj, wszystkie srebrne dzwony”, to także ona. Msza beatowa, „Pożłaczany warkocz”, musical dla dzieci „Rumcajs” – to wszystko Katarzyna! Która swoimi dziełami udowodniła, że można pisać dla wszystkich prawie o wszystkim i robić to w sposób znakomity.

Kiedy Halina Frąckowiak stanęła na rozdrożu swoich artystycznych dróg – Kasia jej pomogła. Dla niej skomponowała „Na sianie” (które we Włoszech było przebojem pod tytułem „Sulfieno”), dla niej „Pannę pszeniczną”, dla niej hippisowski (w gruncie rzeczy) przebój „Bądź gotowy dziś do drogi”.

A potem stało się w życiu Katarzyny coś straszliwego: przeżyła katastrofę, pożar niemal wszystkiego. Żyjemy w czasach, kiedy bogaci celebryci wyciągają rękę do swoich fanów: dajcie, bo nie mam. Kasia nikogo o nic nie prosiła, ale stało się, chyba po raz pierwszy w polskiej kulturze, że niemal wszyscy wykonawcy jej piosenek, jej fani, jej przyjaciele powiedzieli: Kasiu, to my Ci pomożemy!

I pomogli.

Coś musi być w Katarzynie Gärtner, w jej osobowości, że tak się stało.

Do tego upór księdza Leona Kantorskiego oraz kontynuującego wiele jego prac dyrektora Grzegorza Dąbrowskiego doprowadziły do tego, że niedawno byli Państwo świadkami pięćdziesięciolecia Mszy beatowej „Pan przyjacielem moim” w tym samym kościele (choć nie takim samym), w tej samej Podkowie Leśnej (także nie takiej samej).

Pół wieku w historii muzyki to jest przepaść. Pięćdziesiąt lat w historii człowieka to dwa i pół pokolenia. Powtórzyć sukces sprzed pięciu dekad nie jest łatwo – a przecież udało się! Znowu była tamta Msza, był Kardynał Kazimierz Nycz, był tłum wiernych, było zadowolenie, była retransmisja w Polskim Radiu, w Pierwszym Programie, więc na cały kraj – i znowu było westchnienie: jakie to dobre! Jakie piękne! Jakie niezwykle!

Co takiego jest w Podkowie Leśnej, że dzieją się tu takie rzeczy?

Odpowiadam: znalazłem tu miejsce, w którym burmistrz, proboszcz i dyrektor bez żadnych kłopotów pokonują dzielący ich dystans kilkudziesięciu kroków, spotykają się i załatwiają wszystko to, co gdzie indziej wymaga pół roku, ciągłego umawiania się, ton papieru – a oni potrafią!

To wszystko dzieje się w Podkowie Leśnej.

Dla jednych to jest Podkowa Leśna Zachodnia, dla innych Podkowa Leśna Główna albo Podkowa Leśna Wschodnia.

Dla mnie to jest Podkowa Leśna niezwykle.

Od dzisiaj, Kasiu kochana, będziesz Honorowym Obywatelem Podkowy Leśnej niezwykle.

Wiem, że nigdy o tym nie zapomnisz.

Podziękowanie i wspomnienie Katarzyny Gärtner

Serdecznie dziękuję.

Przed wszystkim, Pani Emilii Drzewickiej Przewodniczącej Rady Miasta, na Pani ręce składałam moje podziękowania.

Ale tutaj są z nami takie „sprężyny”, które poruszyły ten temat. Przede wszystkim Pan Dyrektor Grzegorz Dąbrowski, który wystąpił w imieniu Komitetu Obchodów 100- lecia Urodzin Księdza. Leona Kantorskiego z wnioskiem do Rady Miasta. Także Pan Burmistrz Artur Tusiński, który też przysłużył się temu, że to stało się możliwe.

Oczywiście, Darku, dziękuję Ci bardzo, ale powiem Wam szczerze, że o szczegółach mojego życiorysu dowiedziałam się dzisiaj, przed chwilą.

Pozwólcie, że wam troszeczkę o sobie opowiem.

Kochani, Podkowa to miejsce bardzo szczególne. Ona ma na Ziemi miejsce geopatyczne. Może tu jest promieniowanie jakiegoś? Może wpływ Nieba? Na pewno coś tutaj się takiego dzieje, że Podkowa jest nieporównywalna z innymi miastami i... powiem bezczelnie, że mam ochotę przeprowadzić się do Podkowy.

Darku, dziękuję Ci bardzo, że przypomniałeś mi o szczegółach tego, co się u mnie kiedyś działo. Bo ja nie pamiętam ani tego zdjęcia, ani tych historii z pierwszym jazzem, ani w ogóle skąd ja się w tym jazzie wzięłam i co tam robiłam. O Foggu też zapomniałam. Ale muszę powiedzieć, że długo tam nie byłam, w zespole Klipsy najwyżej trzy miesiące. Ja grałam coś innego i mówiłam, że mnie się podoba tak, a Fogg nie chciał tak, inni też tak nie chcieli. Powiedziałam: „Jak nie będzie tak, jak ja chcę, to nie będzie wcale”. Co chyba wyszło na pożytek tej sztuce.

Tak, Darku, Ty wiesz wszystko o muzyce i o wszystkim, co się działo w naszej branży przez pół wieku. Szczęściem moim było, że przypadkowo znalazłam się w Podkowie Leśnej, ale widocznie tak było zapisane, żeby spotkać się z Księdzem Leonem. Ja mu mówiłam o tym, jaką bym widziała Mszę. To musiała być kumulacja moich życzeń i planów – zrealizowana przez Księdza Leona.

Oczywiście nie było mowy o jakimś moim sprzeciwie. To nie było tak, że „masz to napisać” albo „zrobisz, jak zechcesz”. To było: „Musisz to napisać tak, bo mi to jest potrzebne. Musisz!”.

Na szczęście mnie też było to potrzebne.

Historia Mszy zaczęła się od Osieckiej. Agnieszka była na stypendium w Ameryce, zawieźli ją gdzieś, chyba do Oregonu. Tam zobaczyła tańczących baptystów

i tańczący kościół, co było nie do pomyślenia w naszej rzeczywistości. A tam czarni baptyści z tym swoim temperamentem! Mieli swoją muzykę; ich gospel ma w sobie straszliwy żar! Agnieszka wróciła zszokowana, powiedziała: „Nie wyobrażasz sobie, co to za uczucie! Ta energia, która bucha z tego wokalu, z tej muzyki, z tego tańca. Ludzie w kościele tańczą prawie na ławkach”. Mnie to zafascynowało. I powiedziałam o tym Księdzu Leonowi, na co on, że u nas w Podkowie też będą tańczyć na ławkach.

Leon mówił: „Ja chcę mieć współczesną Mszę – taką, żeby młodzież przychodziła do kościoła”. To było jego historyczne wyznanie i to była cała prawda o tej rewolucji. I tak się musiało stać, bo młodzież była pełna entuzjazmu, muzyka dawała jej energię i jeżeli potem śpiewali przeboje nasze, choćby „Małgoškę”, ale i inne przeboje, i to na ulicach, to tak jak wtedy w kolejce WKD wszyscy wracający z Mszy śpiewali „Pan króluj w majestacie”. Pamiętam to doskonale, to się działo na naszych oczach. Już nie było podziału na klasykę, na gregoriankę, dzięki młodym zatarty się granice. Pamiętam, że co niedziela o godzinie dziesiątej kościół był pełen, ogród dookoła był pełen, ulice były pełne ludzi –tysiąc, może więcej to była norma. Ogromny tłum!

A dlaczego zaproponowałam Czerwono-Czarnych? Moja pierwsza propozycja była inna: Trubadurzy. Tak, zajęłam się wtedy tym zespołem, sprowadziłam Ryszarda Poznakowskiego, żeby wzmocnił go klawiszami organów, ale oni poszli inną drogą, własną. Powiedzieli, że boją się o swoją karierę, bo nie bardzo wypada im brać udział w kościelnych Mszach, mogą być przecież jakieś problemy.

Następna propozycja: Czerwone Gitary – niewypała. Seweryn Krajewski mówi: „Właśnie zaczęliśmy karierę, świetnie nam się powodzi, mamy tłumy na koncertach, po co nam Msza, po co w kościele występować?”.

Niemen? Owszem, dla niego były pisane pewne utwory, ale Czesiek zajmował się swoją karierą zagranicą i to go rozgrzeszało.

W końcu na placu boju zostali Czerwono-Czarni, ale bez solistów. Nie było Kasi Sobczyk, nie było Jacka Lecha – ale dlaczego nie było? Tutaj wchodzimy w załamek meandry polityki. Bo przecież ktoś na to musiał wyrazić zgodę. To był Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który powiedział big-beatowcom: „Chcecie to nagrać, mieć płytę? To sobie nagrywajcie”. A płyta to przecież studio, to orkiestra, to



Emilia Drzewicka i Katarzyna Gärtner



Trapiści (od lewej) Lesław Andrych, Krzysztof Domaszczyński, Piotr Koper i Jacek Rydzewski



Włodek Pawlik w czasie koncertu

ogromne koszty. Zgoda w końcu była, ale pod warunkiem: żadni soliści!

Owszem, byli Trapiści, którzy świetnie się sprawdzali, ale nam chodziło, żeby z Mszą wypłynąć na szerokie wody, nagrać ją, rozpowszechnić na koncertach w całym kraju. Więc Czerwono-Czarni. Zespół i... Klaudiusz Maga. Organista, który wszystko uratował. Ani perkusista, ani basista, ani inni muzycy nie potrafili śpiewać. A Klaudiusz, ogromny talent – tak, jak najbardziej. Był świetny i trudno było innym go potem przebić.

A kiedy pięćdziesiąt lat później Darek zaproponował Marka Piekarczyka – aż podskoczyłam z radości. Bo to ja go kiedyś znalazłam między innymi tak zwanymi artystami, ja go odkryłam, ja przyłożyłam do jego kariery rękę.

Skąd Marek się w ogóle wziął? W tamtych czasach bywałam w różnych muzycznych miejscach, do Jarocina wiozłam kiedyś Ryśka Riedla. I tam na festiwalu spotkaliśmy chłopaczka drobnego, wątlęgo, ale ze świetnym głosem: to był Marek właśnie, już wtedy miał w sobie ogień, ogromną energię.

Byłam potem na lokalnym festiwalu chyba w Nysie Kłodzkiej i tam usłyszałam świetnych muzyków: grali doskonale, ale brakowało im głosu. „Słuchajcie, spróbujcie z chłopakiem, którego właśnie poznałam, on znakomicie śpiewa”. I co? I tak powstał zespół TSA z solistą Markiem Piekarczykiem.

A teraz powiem jeszcze jedno. Macie u siebie genialną postać. To Ksiądz Leon Kantorski. Dla mnie to odkrywca, marzyciel. Człowiek, który miał energię, miał upór, żeby zrealizować swój pomysł, który ruszył bryłę świata. Msza beatowa w kościele katolickim to był

przecież ogromny przetóm. Nie było u nas tego rodzaju muzyki, a myśmy mieli odwagę, żeby to wspólnie przeforsować.

Jak powiedziałam: ja szłam po sznurku życzeń Księdza Leona, który wskazywał: to trzeba zrobić tak, tamto tak – a całe odium brał na siebie. A przecież wcale tak nie było, że to wszystko dobrze się układało – a skąd! Była na przykład afera z konsulem z ambasady radzieckiej: przyjechał do Podkowie na Mszę, więc „za karę” wysłano go z powrotem do Moskwy. Złamali facetowi karierę polityczną, bo się ośmielił przyjść do nas!

Ale dosyć historii, wystarczy.

No, jeszcze tylko o mojej pięknej rozmowie z Księdzem Leonem. Wziął mnie za rękę i powiedział: „Kasiu, ja już nie będę długo żył, ale moje dzieło musi żyć. Ta Msza to dzieło mojego życia i ty masz być jego kontynuatorką. Masz zrobić wszystko, żeby Msza beatowa poszła w świat, żeby była znana na świecie”. Zapamiętałam to na zawsze. I przed tym naszym pięćdziesięcioleciem powiedziałam mojemu mężowi: „Kaziu, mam teraz szansę zrealizowania czegoś wspaniałego”. I niektóre fragmenty Mszy wystaliśmy do Watykanu, do Papieża Franciszka. Dostałam odpowiedź, wymieniliśmy kilka listów.

Ja to robię dla Księdza Leona, to mój prezent dla niego. Będzie film wideo, pierwsze fragmenty już są. Premiera będzie w Watykanie i... może otworzy się okienko, jeżeli nie w Polsce, to może w Rzymie. I w ten sposób spełnimy życzenie Leona, że „Msza ma pójść w świat”.

Leon Kantorski to dla mnie Święty.

I za to dziękuję Podkowie.

FOT. MIECZYSLAW KLAJNOWSKI

29 września 2018 r. zmarł

Lech Kałuża

elektroakustyk Trapistów

miął 69 lat

Wieczny odpoczynek racz mu dać Pani, światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Rodzinie składamy wyrazy serdecznego współczucia
Komitet Obchodów 100-lecia Urodzin ks. Leona Kantorskiego